NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE DLA LUDU POLSKIEGO.

Rok XXIII. — Kwiecień 1916. — Nr. 4.

NAKŁADEM WYDAWCY.

KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

PROSIMY

Szanownych Czytelników naszych o zachęcanie znajomych i sąsiadów do prenumerowania „Nowego Dzwonka“. Szan. Czytelnicy widzą zapewne, że pismo nasze służy dobrej sprawie, bo zdrowej oświacie ludowej — więc kto się stara o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ i nakłania drugich do prenumerowania tego pisma, ten razem z nami pracuje dla oświaty ludu, dla dobra swych bliźnich.

Prosimy także wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby nie tylko przy nadsyłaniu prenumeraty — ale i w ciągu roku, jeżeli ich stać na to — wspomagali nas **osobnymi dodatkami** na „**fundusz prasowy**“ dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, tak niską, bo wynoszącą zaledwie: 2 kor. 50 hal. na cały rok, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my znikąd żadnej pomocy nie mamy.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Rocznik XXIII. Kraków 1. Kwietnia 1916. Nr. 4

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI **RAZ** W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA **1-go.**

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 2 kor. 50 hal. — półrocznie: 1 kor. 25 hal. — Do Niemiec na rok: 3 kor. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 20 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Piękny czyn — i praktyczna myśl.

(Kilka uwag na czasie).

Redakcya „Piasta“ zwróciła się przed kilku tygodniami z gorącą odezwą do naszego ludu, aby ten zajął się losem dzieci polskich z obszarów najbardziej przez wojnę zniszczonych.

Dzięki Bogu, wezwanie to nie pozostało głosem wołającego na puszczy. W przeciągu jednego tylko tygodnia nadeszło do redakcyi „Piasta“ od włościan i włościanek przeszło 370 listów, ofiarujących się z gotowością przyjęcia do siebie na czas wojny około 700 dzieci z okolic wojną najbardziej dotkniętych.

Piękny ten czyn należy publicznie pochwalić, bo dowodzi on, że lud nasz, lud polski, zaczyna pojmować swoje obowiązki społeczne, czuje się częścią społeczeństwa polskiego, a choć sam biedny, zniszczony, gotów jest dzielić się kawałkiem chleba z biedniejszym od siebie, z dziećmi biednemi, w których spoczywa przyszłość narodu.

Aby jednak ten chwalebny czyn przyniósł dobre owoce — aby dziatwa wzięta pod opieką naszych włościan i włościanek, odniosła z tej opieki korzyści nie tylko cielesne ale i duchowe, najlepiej by było — tworzyć **„Gniazda sieroce“**.

Podnosi tę myśl „Echo przemyskie“, rozważając sprawę sierot pozostałych po legionistach i żołnierzach polskich.

My zaś sądzimy, że nie tylko dla sierót po żołnierzach i legionistach, ale i dla dzieci dziś wziętych przez włościan na wychowanie, należałoby także tworzyć „Gniazda sieroce“.

Chęci ludu naszego, aby domomódz biednej dziatwie polskiej i uratować ją dla Ojczyzny, są bardzo piękne — ale trzeba tu nadmienić, że wychowanie dzieci po wsiach — co jest rzeczą powszechnie wiadomą — bardzo u nas szwankuje. Rzadko u nas znaleść chatę — gdzieby rozumiano ważność dobrego wychowania dzieci i umiano je wychowywać, dlatego najlepiej by było, aby i dla dzieci dziś branych w opiekę i dla sierot po żołnierzach naszych, zakładano po wsiach, już teraz, „Gniazda sieroce", gdyż one mogłyby dobrze odpowiedzieć temu celowi.

Jeżeli gmina pojedyncza nie może takiego „Gniazda" założyć — to kilka gmin z pewnością będzie mogło wydzielić jakąś chatę, taką, by miała przynajmniej 3 izby i doda do niej około 5 morgów gruntu dla „rodziców".

Na rodziców „Gniazda sierocego" trzeba wybrać rodzinę jaką bezdzietną, parę małżonków pobożnych, przejętych duchem miłości bliźniego, którzyby umieli przytem uprawiać rolę na utrzymanie siebie i dzieci, względnie sierót, powierzonych ich opiece.

Rodzice ci mieszkaliby sami w jednej stancyi, dzieci nadzorowali, wychowywali i do szkoły posyłali i którzyby po pewnej ilości lat tej opieki — na łaskawym chlebie w drugiej stancyi do śmierci zamieszkać mogli. Na razie — zanim rodzice postarzeją się i nowi obejmą „Gniazdo", dzieci mogłyby zająć 2 stancye — osobno chłopcy — osobno dziewczęta. Dzieci, względnie po wojnie sieroty, obowiązane byłyby słuchać opiekunów jak własnych rodziców i w pracy im pomagać. Tak więc mieliby „rodzice" utrzymanie, pomoc robotniczą, zaś sieroty dach nad głową, wychowanie i utrzymanie aż do czasu, kiedy same na siebie zapracować mogłyby.

Każdą gminę, a tem więcej kilka gmin, stać na wydzielenie takiej chałupy i kilku morgów, a przy dobrej woli wybór osób na „rodziców" będzie też nie trudny, a ostatecznie gdyby potrzeba, aby na utrzymanie sierót w naturze coś dodawano, to i na to cała gmina wydołać może bez uszczerbku i znacznych ofiar.

Dozór nad takiem gniazdem obejmie Komitet złożony z księdza, i nauczyciela i delegatów gminy i dworu. Tak więc łatwo bez ofiar większych i bez kosztów znacznych sieroty znajdą przytułek, za które Opatrzność Boża stokrotnie dobroczyńców wynagrodzi.

W ten sposób możnaby zaopiekować się sierotami od 5 do 14 lat? A co zrobić z dziećmi młodszemi? I na to jest rada.

Potrzeba utworzyć podobne „Gniazda“ związkowe dla kilku gmin, umieścić w niem uczciwą pielęgniarkę, dać jej w użytkowanie bezpłatne chatę, ogródek i zapewnić skromne utrzymanie, odpowiednie dla dzieci.

Ponieważ pielęgniarka nie mogłaby tu pracować na roli, więc najlepiej w tym wypadku byłoby, aby gospodarze kolejno dawali w naturze, t. j. w mleku, ziarnie, chlebie, jajach, i. t d. to, co dla życia pielęgniarki i dzieci, powierzonych jej opiece, potrzeba.

Pokazuje się więc, że rozwiązanie sprawy opieki nad biedną dziatwą i nad sierotami nie jest wcale trudne, tylko potrzeba dobrej woli i dobrego serca — a jedno i drugie u ludu naszego znaleść się powinno — i znajdzie się. *X.*

Męstwo polskich żołnierzy.

W obecnej, światowej wojnie, zasłynął znowu żołnierz polski. Wprawdzie Polacy nie walczą dziś samodzielnie, lecz razem i wspólnie z innemi armiami, ale i pośród tych milionowych armii, wyszczególnia się żołnierz polski i do wieńca dawnej sławy waleczności, dodaje nowe liście wawrzynu.

O męstwie polskich żołnierzy, zwłaszcza polskich żołnierzy z zaboru austryackiego, pisał od początku wojny i piszą ciągle nasze gazety, a jeszcze więcej chwalą ich bohaterstwo gazety niemieckie.

Taką publiczną pochwałę oddał niedawno w berlińskim „Tagblacie“ sprawozdawca wojenny tegoż dziennika pułkowi tarnowskiemu (57-emu) za jego dzielny niedawny atak na pozycye rosyjskie na froncie bukowińskim. Pułk ten — pisze ów dziennikarz — rzucił nową podwalinę pod żołnierską sławę Polaków w Austryi.

O odwadze naszych Mazurów z pod Rzeszowa pisał jeszcze przed rokiem p. Ernest Bernacki, komendant 5 marsz-batalionu, jego batalion zdobył sobie taką sławę przez zdobycie w styczniu roku zeszłego pewnego wzgórza, iż gdzie się tylko „Piątak“ pokazał — wszędzie ściskano mu dłoń i gratulowano odniesionego nad Moskalami zwycięstwa. Przełożeni nie mogli dość nachwalić „Piątaków“ za ich dzielne zachowanie się przed nieprzyjacielem.

Zaraz na początku wojny — gdy się sławą okrywać zaczęła armia austryacka w bitwach pod Kraśnikiem, cudów waleczności dokazywali tam nasze „Staszki“ i „Wojtki“, którzy stanowili większą część owej armii.

Trzeba było widzieć — pisał wówczas jeden z oficerów-Polaków — jak się bili „Staszki“, z jaką szaloną odwagą szli do szturmu na silne okopy rosyjskie. Często nie czekali komendy oficera, ale robili to na własną rękę i nikt i nic ich wtedy nie zdołałoby wstrzymać. A nie były to wypadki oderwane, powtarzało się to niemal codziennie. Dzień i noc leżało się w linii, często o głodzie i chłodzie, ale to animuszu nam nie odbierało. Owszem w „wolniejszych czasach“ dowcipkowali sobie nasi na temat uciekających lub klękających i błagających ze złożonemi rękami o zmiłowanie Moskali.

„Tak się bić, tylko Polak potrafi“ — to zdanie słyszało się nieraz z ust wyższych przełożonych. „To są prawdziwi bohaterowie, którzy ciągle idą naprzód“, wyraził się jeden z wodzów austryackich, gdy widział idących z furyą na bagnety „Staszków“ krakowskich, których dzielność ocenił pojmany do niewoli oficer rosyjski słowy: „Protiw waszym sołdatom, Japańci to swołocz“. (W porównaniu z waszymi żołnierzami Japończycy hołota). Gdzie sytuacya była najkrytyczniejsza, tam wysyłano polskie pułki — i nigdy się na nich nie zawiedziono.

To też przykrem i bolesnem było dla polskich żołnierzy — że austryackie gazety niemieckie, będące przeważnie w rękach żydowskich — nic prawie o męstwa polskich polskich żołnierzy nie wspominały, natomiast donosiły obszernie o każdym czynie żołnierzy niemieckich. Żydzi i tu okazali narodowi polskiemu swą nieżyczliwość.

Oprócz wspomnianych pułków z Krakowskiego, z pod Rzeszowa i z Tarnowa — dzielnie także się spisują i jak bohaterzy walczą pułki nasze z Wadowickiego, z Nowego Sącza, z Sanockiego, z Jarosławia, z Przemyśla i pułki te ze wschodniej Galicyi, w których przeważają Polacy.

Polakom walczącym w armii austryackiej w niczem, co do męstwa nie ustępują — a nieraz bahaterswem jeszcze ich przewyższają, nasze L e g i o n y.

Pewien komendant niemiecki, który przez jakiś czas miał pod swem dowództwem część Legionów polskich, żegnając się z nimi wyraził legionistom uznanie „za ich waleczność, za ich chętną ofiarność dla dobrowolnie podjętych zadań, i życzył im, by wiele jeszcze dni chwały i sławy było udziałem Legionów polskich“.

Jedna z gazet węgierskich pisała, że legioniści polscy razem z honwedami węgierskimi trzymali dzielnie straż w Karpatach, aby Rosyanie nie usadowili się na węgierskiej ziemi. Osobna też wyszła książka w języku węgierskim, podająca zdumiewające szczegóły o męstwie polskich legionistów. Chociaż liczba polskich legionistów — czytamy w tej książce — nie waży wiele w dzisiejszej wojnie światowej — to jednak jest prawdą, że siła Legionów nie polega na liczbie, lecz na tem, że udział polskich Legionów w wojnie stwierdził, iż wśród Polaków żyje pragnienie odrodzenia, a dążenie to wykazuje, że naród polski nie umarł, lecz jest zdolny do życia."

Nie mniej sławią polskie Legiony gazety chorwackie, a oficerowie chorwaccy, którzy mieli sposobność walczyć obok legionów, nie mają słów pochwały dla ich męstwa i miłości Ojczyzny. Chorwacka pisarka panna Dr. Zdenka Marković pisze:

„Czterdzieści tysięcy ochotników polskich, legionistów, stoi dziś na polu walki, walczy i umiera, jak niegdyś i ojcowie ich — za ojczyznę. Polakom zarzucano niejednokrotnie bierność, dlatego chcą dzisiaj odpowiedzieć — czynem. Trud polskiego żołnierza nie pójdzie na marne i wydać musi najlepsze owoce".

Najlepiej zaś może przedstawił wartość Legionów i ich bohaterstwo, wódz ich naczelny, jenerał Durski, który opuszczając w bieżącym roku stanowisko dowódzcy, w rozkazie pożegnalnym do Legionów, powiedział, iż „żadne większe odznaczenie i zaszczyt w życiu spotkać go nie mógł po nad ten honor, że przewodził takim wojskom, jakiemi są Legiony polskie".

Z tego wszystkiego, cośmy tu przytoczyli widać, że nasi polscy wojacy, czy to walczący w armii, czy w Legionach, nie szczędzą swej pracy, swej krwi i życia, by tylko pokonać odwiecznego wroga i przysłużyć się Ojczyźnie, za co im sława, stokroć sława!!

Papież wobec wojny.

Gazeta watykańska podała z początkiem marca br. nowy list Papieża w sprawie wojny, przesłany Generalnemu Wikaremu Rzymu, Kardynałowi Pompiliemu.

„Od początku naszych rządów" — pisze Ojciec święty — „kraje nam się serce z powodu strasznego widowiska wojny. Próbowaliśmy przez nasze napomnienia i rady nakłonić wojujące

narody do złożenia broni i do załatwienia sporów przez przyjazne porozumienie w sposób godny ludzi.

Zaklinaliśmy je, by zrzekły się zamiaru wzajemnego wyniszczania się i raz jasno, pośrednio lub bezpośrednio przedłożyły życzenia każdej strony i w miarę tego, co jest sprawiediwe i możliwe, liczyły się z wymaganiami narodów, a w razie potrzeby złożyły należne i konieczne ofiary z samolubstwa na rzecz sprawiedliwości i wspólnego dobra gminy narodów.

Niestety — pisze dalej Ojciec święty — nasz głos ojcowski dotąd pozostał niewysłuchany, i wojna trwa dalej ze wszystkiemi swojemi okropnościami. Mimo to nie możemy i nie chcemy milczeć, i dlatego nie możemy się wstrzymać od tego, by jeszcze raz nasz głos podnieść przeciw tej wojnie, która nam się wydaje samobójstwem cywilizowanej Europy".

Jako środek do osiągnięcia utęsknionego celu, to jest pokoju, zaleca Papież wszystkim rodzinom katolickim we Włoszech i w innych krajach wojujących, gorące modły w kościołach zwłaszcza w dniach poświęconych pokucie.

Ze szczególnem upomnieniem zwraca się Ojciec święty przy końcu swego listu do matek, żon, sierot i córek tych, co walczą, i które swem wrażliwem sercem żywiej niż wszystkie inne osoby odczuwają bezdenną niedolę tej strasznej wojny, ażeby swoim przykładem przy domowem ognisku, nakłaniały wszystkich członków rodziny, do nieustannych gorących modłów do Boga, któreby słuszny gniew Boży łagodziły.

Ponieważ zaś jałmużna jedna odpuszczenie grzechów i łagodzi gniew Boży, przeto życzy sobie Ojciec święty, aby każda rodzina, stosownie do swego majątku, złożyła ofiarę na rzecz ubogich i nieszczęśliwych, a mianowicie na wsparcie biednych dzieci tych, którzy w tej strasznej wojnie zginęli.

W końcu udziela Papież swego apostolskiego błogosławieństwa wszystkim rodzinom katolickim.

Przewrotność i obłuda moskiewska.

Przy końcu lutego b. r. wygłosił w Dumie, czyli w parlamencie rosyjskim, minister spraw zagranicznych Sazonow, wielką polityczną mowę — ale tak przewrotną, kłamliwą i obłudną, jakiej chyba świat jeszcze nie słyszał.

Była to także mowa wielce wojownicza, zaraz bowiem na na początku powiedział Sazonow, że rząd rosyjski trwa, jak dotąd, niewzruszenie przy dalszem prowadzeniu wojny, aż do pokonania nieprzyjaciela.

Wojna ta — mówił dalej Sazonow — jest największą zbrodnią wobec ludzkości, i całą winę tej rzeczywiście strasznej zbrodni, zwalił na Niemcy i Austryę, zarzucając im plany łupieżce. Siebie zaś, tj. Rosyę i jej sprzymierzeńców (Anglię i Francyę) przedstawił Sazonow, jako niewinne baranki, które koniecznością zmuszone zostały do wojny, zawczasu jednak obmyśliwały środki, aby zapobiedz tej wojnie.

Nieprawdą jest, sumitował się Sazonow, jakoby przeciwnicy Niemiec chcieli wytępić ten naród, zniszczyć go i zgnieść, chodzi tu tylko o to, by położyć kres samolubstwu Niemiec i drapieżnemu ich apetytowi, który musi być raz na zawsze ubezwładniony. — Tak mówił Sazonow.

Rozważając, choć pobieżnie powyższe jego słowa, widzimy w nich bezgraniczną przewrotność. Wiadomo przecież całemu światu, że Rosya od dawna przygotowywała się do wojny z Niemcami i Austro-Węgrami, że od dawna marzyła o tem i dążyła do tego, aby po gruzach Austryi dojść do Konstantynopola, dzisiejszej stolicy Turcyi — i zrobić z tego miasta, stolicę Rosyi.

Od dawna też ostrzyła sobie Rosya apetyt na Galicyę, i na państwa bałkańskie (Serbię, Bułgaryę, Grecyę i t. d.) — wogóle apetyt Rosyi — był prawdziwie wilczy, bo nie dość jej było mieć prawie pół Europy i pół Azyi, chciała zagarnąć pod swój knut całą Słowiańszczyznę i Turcyę, aby potem knutem rozkazywać Europie i Azyi.

Jeżeli kto więc ma tutaj apetyt nie do nasycenia, apetyt prawdziwie łupieżcy, to przedewszystkiem Rosya, bo rabowała i rabuje, co się da. Dowodem tego zrabowana przeważna część Polski, dowodem zrabowane liczne kraje na Kaukazie i północna Azya.

Kłamie też bezczelnie Sazonow, gdy mówi, że Niemcy i Austro-Węgry wywołały tę straszną wojnę. Jużeśmy w jednym z poprzednich numerów naszego pisma wykazali, kto to jest winien dzisiejszego krwi rozlewu. W pierwszym rzędzie winną jest tej strasznej zbrodni Rosya, bo ciągle podjudzała Serbię przeciw Austryi, obiecując jej pomoc zbrojną i znaczny szmat ziemi zdobyty na Austryi.

Rosya też winną jest morderstwa ś. p. arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki, bo gdyby nie podżegania ze strony rządu rosyjskiego, Serbowie nie byliby się byli odważyli na ten czyn haniebny, wiedząc, że spowoduje on wojnę z Austryą, która, bez pomocy Rosyi — skończy się dla nich bardzo nieszczęśliwie, jak się rzeczywiście stało.

Największym przeto winowajcą w tej okropnej wojnie jest Rosya — a obok niej Anglia, która znowu Rosyi przyrzekła pomoc.

Niemcy i Austro-Węgry wiedziały co im grozi, wiedziały, że Moskale przygotowują się do marszu na Berlin i Wiedeń, więc musiały gotować się do obrony — ale do ostatniej chwili próbowały załatwić swe porachunki z Rosyą na drodze pokojowej.

Niestety, wszelkie ich usiłowania nie odniosły skutku. Rząd carski już dawno przed morderstwem austryackiego następcy tronu po cichu przesuwał uzbrojone pułki swej armii ku granicy galicyjskiej i był prędzej przygotowany do wojny, niż Niemcy i Austrya.

Najprzewrotniejszą zaś częścią mowy Sazonowa, były słowa jego o Polsce, o „bratnim polskim narodzie". Teraz, kiedy prawie cała Polska oswobodzona została przez wojska niemieckie i austro-węgierskie oraz przez nasze Legiony z pod knuta moskiewskiego, teraz rosyjski minister nazywa Polaków „bratnim narodem", i radzi im, by nie wierzyli Niemcom ani Austryi, bo nie te dwa państwa, ale Rosya (!!) chce uregulować uświęcone dążenia narodu polskiego, bo tylko Rosya, a nie kto inny, wypisała na swym sztandarze od początku wojny zjednoczenie Polski.

Co za straszna przewrotność w tych słowach, i jakie bezwstydne kłamstwo! Rosya miała przeszło 100 lat czasu, by Polakom dać wolność, a zamiast wolności, uciskała Polaków w prawdziwie barbarzyński sposób, prześladowała i gnębiła wszystko, co polskie!

Niemcy i Austrya, wnet po zajęciu Królestwa, dały naszym Braciom uniwersytet w Warszawie i wszędzie szkoły polskie, Rosya zaś oddawna szkoły polskie skasowała — i teraz Sazonow śmie jeszcze mówić, że Rosya walczy o naszą sprawę. Zaiste, trzeba być bez wstydu, by publicznie głosić takie kłamstwa, jakie niedawno głosił Sazonow w Dumie rosyjskiej.

Oto prawdziwi Bracia!

W roku ubiegłym, jak o tem już raz pisaliśmy, przeznaczyli Polacy w zaborze pruskim dzień 8 grudnia na „dzień wstrzemięźliwości“. Wstrzymali się w owym dniu od różnych niepotrzebnych wydatków, a grosz w ten sposób zaoszczędzony, który doszedł do znacznej kwoty, ofiarowali na wsparcie dla głodnych i bezdomnych Braci w Królestwie polskiem, cierpiących z powodu wojny okropną nędzę.

Zachęceni zeszłorocznem powodzeniem owego dnia wstrzemięźliwości, poświęcili w bieżącym roku już nie jeden dzień, ale trzy dni, i to same ostatki zapust, 5, 6 i 7 marca na ten sam cel.

I w tym roku — jak w roku zeszłym, postanowili nasi Bracia w zaborze pruskim, wstrzymać się 5, 6 i 7 marca od piwa, od wódki, od wina, od cygar, od kart i od innych niepotrzebnych rzeczy, aby tylko zaoszczędzić w ten sposób jak najwięcej grosza i ulżyć nim nędzy Polaków w Królestwie.

Nowym tym postępkiem pokazali Polacy w zaborze pruskim, że nie tylko są dobrymi i prawdziwymi Braćmi Polaków z Królestwa — ale dali także znowu dowód, że są również dobrymi chrześcijanami, dla których miłość bliźniego nie jest pustem słowem.

Również pięknie spisali się i Polacy w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, bo zebrali dotąd dla ofiar wojny w Polsce około pół miliona dolarów, czyli blisko półtrzecia miliona koron.

Czynią nadto nasi Bracia w Ameryce usilne starania, aby można uzyskać pozwolenie od Anglii i Rosyi na przewóz żywności z Ameryki do Polski. Gdy te zabiegi odniosą pożądany skutek, wówczas nadejdzie z Ameryki do Królestwa polskiego tyle żywności, ile będzie potrzeba.

Wielce jest pocieszającem, że Polacy, których wojna nie zniszczyła, pamiętają o swych braciach, nawiedzonych katastrofą wojenną.

U nas w Galicyi nie urządzono dotąd ani jednego „dnia wstrzemięźliwości“ na cele ofiar wojny — bo bieda w kraju i drożyzna wielka. Mimo to płyną i u nas datki na głodnych w Warszawie, na Legiony i na inne cele dobroczynne, nie w tej jednak mierze, jakby płynąć powinny, bo ogół nie bierze w nich udziału, tylko niektórzy ludzie.

Gdyby ogół nasz składał choćby drobne ofiary, gdyby — datki dawali ci przedewszystkiem, co dziś dużo zarabiają, tobyśmy daleko więcej zebrali datków, niż zebrano dotąd.

Ale u nas dużo jeszcze ludzi bez serca, dużo takich, co wolą grosz trwonić na wódkę, na piwo, na stroje, niż otrzeć niem łzę biednego. Smutne to bardzo.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Zjednoczenie stronnictw politycznych w Galicyi.

W zeszłym miesiącu nastąpiło już na zjeździe w Krakowie ostateczne porozumienie się i złączenie się Koła polskiego z Naczelnym Komitetem narodowym.

Socyalistyczni posłowie zobowiązali się wstąpić do Koła polskiego, a konserwatyści z Podola wstąpią do Naczelnego Komitetu narodowego.

Odtąd Galicya jest jednolitym obozem politycznym i cały naród polski w Galicyi stoi na tem stanowisku, że Królestwo polskie należy złączyć z Galicya pod berłem monarchy z dynastyi habsburskiej, (austro-węgierskiej).

Niepodzielne Królestwo polskie przypadnie Austryi.

Przywódzca stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, marszałek niższej Austryi książę Lichtenstein, oświadczył publicznie 26 lutego b. r. na zjeździe tegoż stronnictwa, iż Królestwo polskie n i e b ę d z i e p o d z i e l o n e, ale w całości (razem z Galicyą) przypadnie Austryi.

To samo twierdzi gazeta wiedeńska „Reichsport.“

Nowy dar Ojca świętego dla Polski.

W pierwszej połowie marca br. bawiła w Rzymie delegacya polska z Królestwa z Romanem Dmowskim i hr. Broel-Platerem na czele.

Ci dwaj delegaci byli na posłuchaniu u Ojca świętego i przedstawili mu straszne położenie Polaków. Papież wypytywał się troskliwie o nasz kraj, o nasz naród, wyraził słowa pociechy i polecił wyasygnować 20 tysięcy lirów na wsparcie biednych Polaków, nawiedzonych wojną, udzielił też błogosławieństwa dla całego narodu.

Straszna pustka.

Z Podhajec donoszą do „Kuryera lwowskiego“:

Żyjemy na linii bojowej już 6 miesięcy, przyzwyczailiśmy się do huku armat, wycia szrapneli i trzasku bomb, któremi nas obdarzali lotnicy, ale, dzięki Bogu, bez szkody. Podhajce same nie zniszczone — czuć się daje brak mąki i opału. Wszystkie dwory nad Strypą znikły, znikły i wsie, tysiące morgów ziemi aż do Seretu nie zasiane, nie uprawione, zryte okopami.

Szalona, straszna pustka! Wojska austryackie dzielnie się trzymają, wyglądają znakomicie. Z całego powiatu zabrali Moskale dzwony jeszcze w lipcu z. r. — wszelką miedź z gorzelń, a w Tarnopolskiem gdzieniegdzie nawet klamki mosiężne, gwoździe z kanap. W sierpniu z r. spalili zboża w polach. Przy cofaniu się z nad Lipy rabowali bezczelnie.

Lasy znikają, sady w wielu miejscowościach znikły zupełnie. Zdaje się, że ta część Podola najnieszczęśliwsza w tej strasznej wojnie choćby z tego powodu, że taka masa wojsk stoi już pół roku.“

Polacy muszą cierpliwie czekać.

Juliusz Bachem, poseł do parlamentu wiedeńskiego ze stronnictwa katolickiego zwanego „centrum“ ostrzega Polaków w gazecie niemieckiej „Rote Tag“, aby się nie dali usidlić Rosyanom, którzy od przeszło 100 lat dopuszczali się ciężkich krzywd w obec Polaków. Po wojnie — pisze dalej ów poseł — znajdą się odpowiednie środki do rozwiązania sprawy polskiej. Na razie muszą Polacy cierpliwie czekać.

Bandytyzm w Królestwie polskiem.

Kilkadziesiąt wyroków śmierci na bandytach wykonano ostatnimi czasami w Królestwie polskiem. Ukarano też wiele osób więzieniem za kradzież.

W „Dzienniku urzędowym“ obwodu miechowskiego zaznacza austryacki komendant tegoż obwodu, że bandytyzm w Królestwie znowu odżył a świadczy on o wielkim upadku moralności w śród ludu, dlatego komendant wzywa wszystkich księży, nauczycieli i inteligencyę, aby przedstawiali ludowi całą ohydę zbrodni.

Takie to owoce wydały rządy rosyjskie w Polsce.

Choroba głodowa.

Po wielu wsiach Królestwa polskiego grasuje u tamtejszej ludności „choroba głodowa“. Jest to choroba ciężka, objawiająca

się zupełnem wyczerpaniem, osłabieniem serca i bezkrwistością. Na całem ciele, na głowie, piersi i nogach występuje puchlina, na oczach tworzą się wrzody. Choroba występuje głównie u tej ludności, która się niedostatecznie odżywia, i której całem pożywieniem od kilka miesięcy są jedynie ziemniaki, w dodatku często zgniłe lub zmarzłe. Biedni ludzie!

Ważne rozporządzenie ruskiego biskupa.

Nąsi Rusini galicyjscy obchodzili dotąd swe święta, podobnie jak wszyscy prawosławni, według dawnego kalendarza juliańskiego o 13 dni później od naszych świąt.

Teraz będzie inaczej. Ruski biskup w Stanisławowie, ks. Chomyszyn, wydał w marcu b. m. rozporządzenie dla swej dyecezyi aby począwszy od 25 marca br. r. wierni jego dyecezyi obchodzili wszystkie swoje święta ruskie razem z katolikami rzymskiego obrządku, czyli według Kalendarza gregoryańskiego.

Jest nadzieja, że i inne dyecezye ruskie w Galicyi pójdą w ślady dyecezyi stanisławowskiej — i w ten sposób nasi Rusini zbliżą się więcej do kultury Zachodu a odróżnią się dobitniej od Kościoła prawosławnego.

ROZMAITOŚCI.

Ostrzeżenie w sprawie jeńców. Naczelna komenda armii ostrzega wszystkich mieszkańców Galicyi przed udzielaniem pomocy w ucieczce jeńcom wojennym i przed przetrzymywaniem ich w domu.

Ponieważ ucieczka jeńców może spowodować dla państwa znaczne niebezpieczeństwo, przeto każdy, ktoby dopomógł jeńcowi do ucieczki lub przetrzymywał go i żywił w domu, karany będzie śmiercią przez powieszenie.

O zwrot własności. Na polecenie najwyższej komendy armii, wydał namiestnik galicyjski jenerał Colard rozporządzenie, aby ci, którzy w czasie najazdu rosyjskiego zabrali, lub ukryli u siebie czy to łupy wojenne, czy własność jaką państwową lub prywatną, zwrócili dobrowolnie wszystkie te rzeczy do rąk starostwa lub żandarmeryi, prywatne zaś ich prawowitym właścicielom. Kto ich dobrowolnie teraz nie zwróci, będzie potem surowo karany za zbrodnię kradzieży.

Oszustwa z rublami. Setki żydów, młodych i starszych, kręci się obecnie po kraju i wykupują po miasteczkach i wsiach

za bezcen ruble rosyjskie. Szerzą oni takie brednie, że posiadacze rubli będą karani, że pieniędzy rosyjskich nie wolno posiadać, i tym podobne kłamstwa.

Otóż trzeba się mieć na baczności przed tymi oszustami i rubli im nie sprzedawać, ale zmieniać na poczcie lub w urzędzie podatkowym, gdzie płacą za nie tyle, ile się należy. Władze są już na tropie tej spółki oszustów.

Ospa i tyfus. Grasują dalej w naszym kraju. Ospa szerzy się w 53 powiatach a tyfus w 24. Najgroźniej szerzy się ospa, bo w tygodniu zapada na nią przeszło półtora tysiąca osób.

Wyrok śmierci przez rostrzelanie wykonano na podwórzu więzienia sądu obwodowego w Stanisławowie na niejakim Władysławie Mielnickim, skazanym na tę karę za zbrodnię spiegostwa na rzecz Rosyi. Mielnicki, który odmówił spowiedzi przed śmiercią, nie pozwolił sobie oczu zawiązać, lecz z papierosem w ustach patrzał w skierowane doń lufy karabinów; śmierć nastąpiła w kilka sekund po salwie.

Naczelnicy gmin nie będą powołani pod broń. Minister rolnictwa dr. Zenker ogłosił w tych dniach na konferencyi delegatów austryackich stowarzyszeń rolniczych, że ministerstwo wojny wydało zarządzenie, na mocy którego naczelnicy gmin i przewodniczący komisyi żniwnych uznani przy ostatnim przeglądzie za zdolnych pod broń, będą zwolnieni od służby wojskowej. Ci zaś, którzy już znajdują się w szeregach, mogą być zwolnieni drogą reklamacyi.

Z POLA WOJNY.

Straszne walki na froncie francuskim.

Od dnia 22 lutego toczą się na froncie francuskim straszne walki. Rozpoczęli je Niemcy gwałtownym atakiem na twierdzę Verdun. Walki te pod względem zaciętości i siły przewyższają najkrwawsze dotychczasowe boje w wojnie obecnej.

Niemcy, jak piszą gazety francuskie, walczą z pogardą śmierci straszniejszą, aniżeli to sobie wyobrazić można. W Paryżu, na wieży Eiffla słychać huraganowy grzmot strzałów armatnich. Słynne austryackie moździerze 30 i pół i niemieckie 42 centimetrowe rzucają tysiące granatów, które rozrywają ziemię, rowy i szańce. Ilości granatów, niepodobna nawet obliczyć.

Dotychczas zdobyli Niemcy jeden fort większy i jeden mniejszy, ale ten drugi Francuzi wnet im kontratakiem odebrali. Wielkiem bohaterstwem odznaczają się tam po stronie Niemców, polskie pułki rezerwowe z Poznańskiego.

Mimo odbicia przez Francuzów fortu mniejszego, Niemcy posuwają się powoli naprzód i zadali Francuzom dotkliwe straty. Zginęło i rannych jest dotąd przeszło 100 tysięcy Francuzów, prócz tego Niemcy wzięli do niewoli 26 tysięcy jeńców, i zdobyli 189 armat i 232 karabiny maszynowye; że i straty Niemców muszą być znaczne — to łatwo się domyśleć.

Francuski minister skarbu, Ribot, powiedział w izbie posłów, że Francya znajduje się obecnie w obliczu roztrzygającej godziny — która może przyspieszyć koniec wojny.

Z frontu rosyjskiego.

Od dłuższego już czasu zapowiadali Rosyanie wielką ze swej strony ofenzywę tak na północnym jak i na południowym odcinku swego funtu.

I rzeczywiście w połowie marca rozpoczęli ataki na północnej części frontu przeciw Niemcom, w okolicy jezior Dryświaty — Postawy i Narocz. Na wszystkich punktach zostali jednak Rosyanie odparci i zostawili na polu walki około 10 tysięcy zabitych.

Prawie równocześnie rozpoczęli Moskale ataki w Galicyi, na linii od Dniestru do Dżuryna przeciw armii austryackiej zostającej pod wodzą Pflanzer-Baltina. Tu pod osłoną nocy udało się saperom rosyjskim podminować i wysadzić w powietrze środek szańców zewnętrznych, w skutek czego musiano środek linii obronnej nieco cofnąć. Za to na zachód od Tarnopola wtargnęły nasze wojska do rosyjskiej przedniej pozycyi, wzięły do niewoli 68 żołnierzy i zdobyły cztery miotacze min i jeden karabin maszynowy.

Z frontu południowego.

Pod naciskiem Francuzów, rozpoczęli także Włosi nową, piątą z rzędu ofenzywę przeciw armii austryackiej nad rzeką Isonzo, ale ataki ich dzielnie odpierają Austryacy i Węgrzy. Jest nadzieja, że i ta ofenzywa włoska spełznie na niczem, a przyprawi tylko Włochów o nowe wielkie straty.

W Albanii posunęła się armia austryacka dalej ku południu i zbliża się coraz więcej do miasta Walony, zajętego przez Włochów.

Czego sami nie mamy — tego innym dać nie możemy.

(Pogawędka).

Niema nic jaśniejszego i zrozumialszego nad powyższe zdanie. Ale też niema nad nie ważniejszej zasady w wychowaniu.

Przypatrzmy się temu zdaniu bliżej. Oto matka pragnie na przykład, aby dzieci jej były porządne w ubraniu, a ona sama nie dba o ład jakikolwiek i już na parę kroków można poznać w niej brudasa.

Inna znowu matka żąda, aby jej córki były prawdomowne i zgodne, gdy tymczasem ona sama bierze prawdę na rzadki pytel i nieraz uczyła je, jak okłamać mają nauczycielkę w szkole lub inną osobę.

Zamiłowanie porządku, czystość, punktualność, prawdomowność nie są zaletami, które człowiek przynosi z sobą na świat, lecz trzeba je zwolna nabywać. A od kogoż mają się dzieci uczyć tych zalet szlachetnych, jeżeli nie od rodziców, jeżeli nie od matki? Niestety, tutaj sprawdzają się często słowa, że czego się nie posiada, tego innym udzielić nie można.

Niejeden ojciec chciałby, aby synowie jego, mając zarobek, wspomagali także rodziców. Sam atoli większą część swego majątku przepuszcza w karczmie na wódkę lub w karty, a żona z dziećmi cierpią niedostatek w domu. Chce on, aby synowie unikali wszelkiej sprzeczki i bijatyki, a wracając do domu podpity wszczyna kłótnie i członkowie rodziny, jeszcze Bogu dziękować muszą, jeżeli się obejdzie przy tem bez guzów i sińców. Gdzież więc synowie mają nabyć dobrych zalet? Nie w domu od ojca — na pewno.

Domagają się, i słusznie, rodzice, aby dzieci ich spełniały obowiązki religijne i chodziły regularnie na nabożeństwo. Ale oni sami nie zawsze zachowują przepisane posty, nieraz też bez ważnej przeszkody nie idą na Mszę świętą. I jakżeż w obec tego synowie mają być dobrymi katolikami? Boski nasz Zbawiciel powiedział, że się nie zbiera z ostu fig ani winnej jagody z krzaka cierniowego. A zatem baczność rodzice! —

St. Sz.

Złote myśli.

W czyjem sercu miłość tleje,
A nie toczy go zgnilizna,
W tego duszy wciąż jaśnieje,
Bóg, rodzina i Ojczyzna.

Wł. Bełza.

*

Bóg dał nam rozum na to, byśmy Go poznali,
A serce, żebyśmy Go nad wszystko kochali.

Jak Jędrek Byrtos wojował.

Z opowiadań żołnierskich.

...Wiecie — co mi ta tako wojna. Ano, do tej pory to nic nie było — sprawiedliwie nic. Myślałek, że bedo większe rzecy.

Bez całe zycie ciesyłek sie na dobrą wojnę — pikne pranie. Byłem pzewodnik w górak — znajomie państwo. Dawali mi różne piekne ksiązki — ale rad cytałem jeno o wojnie. Myślałek sobie: Panie Boze, prosę Cię tyz pięknie, daj mi dozyć jednej sprawiedliwej wojny, cobym sytkich nieprzyjaciół mógł porubać! Na bitce to ja się rozumie. Jakem przysed do karcmy, nikt ze mną nie zacął. Jak bedziecie w Zakopanem, zapytajcie o Jędrka Byrtosa. Zobacycie, co wam powiedzą.

Ano, wojna — myśleniem jej nie wymyśli. Myślołek, co jej juz nie dozyje. Az tu pzychodzi cysorskie rozkozanie. Hej — mocny Boze! Azem se zaśpiwał, a na drodze zatańcył zbójnickiego, a siekireckę jakem wyzucił w górę, to do tej pory na kościelnej wiezy wisi — mozecie iść zobacyć jak nie wiezycie. Nie mogłek sie docekać — kiez na wroga pódziemy. Ano, dostałem wreście gwer i inny abrychterunek.

Pojechaliśmy koleją do Krakowa i dalej, a potem poślismy. Dzień i noc, dzień i noc. Juz i nieprzyjacielska granice — a Moskoli niema. Ino piasek, a piasek — nikogo nie widać dokoła. Cekam — próżno, a nocką jeno ognie widać — Moskol pali, ale go nie znać. „Panie lajtnant — pytam — a kiez będzie ta wojna? „A juz jest“ — powiada. Patrzę — kasi gdziesi.

Ano, nareście pon kaprol powiada — nieprzyjaciel je blisko, idzie na nas; bedzie bitka. Hej — mocny Boze! Plunęłem w garście — bedzie pranie, a mocne. Niech sie tylko pokoze.

Ale, wicie, nie było nic, sprawiedliwie nic. Porobiliśmy dołecki, zakopaliśmy się i strzylomy — ale nieprzyjaciela nie widzimy. I jakiez to strzylanie, kiedy go nie widać — cy znam, kiedym trafił? Ale tu nademną bzycą, spiwają cieniuśko małe kulki, a przedemną buchają jak grzmoty a pierony, śrapnele, a za mną granaty. Tylko ziemia wyrcy, a piasek leci tumanem do góry. Prać — bym się prał, ale jakze sie prać z onemi granatami? Niedaleko mnie Józek Kapuściaz, co ze mną w jednym beł cugu, krzyknąn „Jezu!“ — obejzałek sie, a z niego juz ino gwer i nogi — tak go rozraziło.

Aleć nareście przysło i do bitki. Forykowaliśmy, a potem pan lajtnant zapiscoł na śturm. Wartko popędziliśmy na on wzgórek, na którym się chował niepsyjaciel. Jo byłem na przedzie i pierwsy na siańcach, a młóciłek naokoło kolbą, co się zmieści. Az tu wytrącił mi ktosi gwer, nimom nic. Patzę — a tu przedemną Moskolisko wielgie, Rus na jakie tzy łokcie wysoki. Rany Boskie! Pzypadem do niego, a ón do mnie — chyciliśmy się za krzyze. On mnie chce praznonć, a jo jego. Stoi pewnie, ale ja go ściskom. Widzę, jak ónemu Moskalowi pot po cole kroplami ciece — zmęcył się. Przycisko me, ale i ja go nie popuscom. Kole nas krzycą, kule lecą, padają nase i Rusy.

Powyrtnon się mój Moskalisko i pokociliśmy się razem ze wzgórka na dół. Potknęłem się o kamycek, zachybotałem i padłem na ziem — Rus na mnie. Ale nic mi zrobić nie moze, bo jakem go zwarł, tak tzymom. Az on swoją twaz zbliża do mojej i chyci mnie zębcami za ucho — odgryz. Azem zawył — rozwściekł mnie, sarpnęłem się i obaj pokociliśmy się jesce nizej — do bagna z wodą. Wydostałek się na wierch, a dusę go, nie dycha — juz go nie widać, ma dość. Juz me i puścił — utopiłem go. Chce sam wstać, nie mogę. Nie mogę i juz. Syćko koło mnie tańcy, a krzyze bolą. Świat znikł mi z ocu. Jakem się ocknął — leze juz na nosak, a jak kawał drewna. Odnieśli mnie do śpitala.

Teroz jestem chory i na wojnę juz iść nie mogę. A cóz z ni mam? Jaką ranę? Ucho mom odgryzione, jak selma. To na tom się ciesył całe zycie? To to je wielka wojna? Tyle na niej bitki? Wicie, sprawiedliwie mówię — nie było to nic. Co mi taka wojna! *XX.*

SKOWRONEK.

I przyszła chwila, gdy wszystko, co żyło, oniemiało z przerażenia. Straszna cisza zaległa wśród ciemności, która w dzień okryła całą ziemię.

Dokonywała się wola Boga: Chrystus konał na krzyżu. Nagle blady promień przedarł się przez ciemne, obwisłe chmury i oświetlił głowę zwisłą bezwładnie, ukoronowaną cierniami; każdy cierń wtłoczony w głowę, tworzył ranę krwawą, z której sączyły się krople duże i opadały na szyję i ramiona.

Opodal stojąca gromadka mężczyzn i kobiet nie mogła się zbliżyć do krzyża: żołdacy nie dopuszczali nikogo, aby znikąd nie było pocieszenia, aby śmierć samotna tem była większą męczarnią przestępcy.

Wśród wielkiej ciszy dał się słyszeć jęk stłumiony, a bardzo żałosny. Żołnierze myśleli, że to konający żali się tak boleśnie; litość zaczęła zbierać w ich sercach, ale przestrach był silniejszy niż litość: żaden nie spojrzał na Chrystusa. Jęk przeciągły zamieniał się pomału w śpiew jakiś dziwny, niby kwilenie dziecka, niby ciche szlochanie matki przy umierającem dziecku...

Jeden z żołnierzy szepnął:

— Zali umierający tak śpiewa?

Lecz w górę nikt nie spojrzał. Śpiew coraz żałośnieszy płynął od krzyża... nikt jeszcze takiego głosu nie słyszał; a tak przenikał serca, że po chwili żołnierze stojący na straży uczuli łzy pod powiekami, które pomimo woli spływały po policzkach rzęsiste, gorące...

Wszyscy płakali. Wówczas spojrzeli w górę. Szara ptaszyna latała wokoło tej biednej, zbolałej głowy, kwiląc i śpiewając a skrzydełkami te rany chłodząc, próbowała wyciągnąć cierń ze skroni. Ostrożnie, bardzo ostrożnie, wciąż skrzydełkami poruszając, wyciągnęła cierń jeden; w tej chwili Chrystus oczy otworzył i westchnął. Ptaszyna przycichła, jakby się zlękła, że powiększa cierpienie i już nie próbowała wyciągać cierni; więc tylko wokoło latała i świergotała cichutko, napoły żałośnie, napoły radośnie... dziwnie.

I znowu żołnierz szepnął:

— Wszak ci to skowronek, co nigdy śpiewać nie umiał, a teraz tak cudnie zawodzi. Zali to moc Boża?

Wkrótce ostatnia godzina wybiła: Chrystus skonał. Skowronek zakwilił i na ziemię u stóp krzyża upadł.

Gdy zdejmowano z krzyża święte zwłoki, skowronek wzniósł się wysoko i płakał... płakał świegotem żałosnym.

Raniutko, przy pierwszym brzasku dnia zbliżały się niewiasty do grobu, niosąc wonności. Radosny śpiew drżał w powietrzu i przenikał serca kobiet; otucha wstąpiła w nie zanim zobaczyły kamień grobowy odwalony. Skowronek zawisnął wysoko nad tym grobem pustym i całemu światu opowiadał radosną nowinę zmartwychwstania. Razem z Aniołami śpiewał: „Hosanna Panu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“

I towarzyszył skowronek Chrystusowi na ziemi, a ewangelię po swojemu głosił. Ludzie go nie rozumieli, a śpiewem jego się radowali, bo miły im był, bo wiedzieli, że się Chrystus do ptaszyny uśmiecha.

A skowronek miłował Chrystusa... miłował!

Toż gdy Chrystus uczniów swoich pożegnał, a do nieba szedł, aby tam już na wieczne królowanie na prawicy Boga Ojca zasiąść, skowronek nie chciał na ziemi pozostać i za Chrystusem poleciał... wzbił się wysoko i pędził jak strzala w górę, śpiewając. Do nieba chciał, do radości, za umiłowanym Panem leciał. Chrystus obejrzał się za skowronkiem i mówi:

— Nie zdążysz, moja ptaszyno, sił masz zamało. Zostań na ziemi, a ludziom o mnie mów ciągle.

A skowronek prosił:

Weź mnie Panie najmilejszy, weź!

Tak ciągle to samo powtarzał świergotem i pędził w górę, a pędził.

Ziemia z oczu mu znikła... tuż, tuż za Chrystusem do nieba leci; już do bram niebieskich dosięgał.

Ale tam na straży stało słońce płonące; chociaż płomienia nie było, iskry jasne odrywały się co chwila i promieniami na świat padały. Jedna z iskierek prześlizgnęła się po skrzydełkach skowronka: piórka osmaliła. Nie mógł już skowronek na tych osmalonych skrzydełkach utrzymać się, spadał szybko, coraz szybciej jak kamień z góry rzucony, a wciąż pieśnią Panu się skarżył.

Gdy upadł na ziemię, zakwilił żałośnie i umilkł. Zdawało się, że już nie żyje, a on tylko w cichości słowa Chrystusa rozważał i wielką miłością wzmocniony, zrozumiał, że został na ziemi, aby ludziom o Chrystusie śpiewać.

I śpiewa. Na osmalonych skrzydełkach wzbija się wysoko, a świergotem chwałę Bożą głosi i znowu jak strzała na ziemię pada. Na ziemi, na ornej się gnieździ, aby mógł ciągle z ludźmi obcować, a Chrystusa im przypominać.

Żeby wszystkim ludziom chwałę Bożą wyśpiewać, skowronek leci jesienią do krain ciepłych, a z wiosną wraca do nas i z rolnikiem pierwszą skibę mierzy. Ani go chłód, ani głód nie zraża i radosny jest, bo raduje innych. Szczęśliwi, którzy skowronka słyszą.

Gdzie przechowują się obecnie narzędzia Męki Pańskiej.

Przez długi czas pierwsi chrześcijanie nie mogli odnaleźć **Krzyża Chrystusowego.** Odszukała go dopiero święta Helena, matka cesarza Konstantyna. Wdzięczna za nawrócenie syna, wybrała się w pielgrzymkę do Jerozolimy. Zaraz po przybyciu zaczęła pytać ludzi o drzewo Krzyża świętego; ogólnie wskazywano jej górę Golgotę, tam więc święta Helena kazała rozkopywać górę; wykopano wkrótce trzy krzyże: Krzyż Chrystusa i dwu łotrów, niewiadomo jednak było, który z nich jest krzyżem Chrystusowym, lecz okazał to Pan Bóg przez cuda, jakie poczęły się dziać za dotknięciem Krzyża Chrystusowego.

Część Krzyża Chrystusowego przesłała królowa Helena synowi swemu w Konstantynopolu, który znów obdarzył nim papieża Sylwestra, drugą część kazała oprawić w srebro, znajduje się ona do dziś dnia w kościele świętego Krzyża w Jerozolimie. Drobniuchne cząsteczki drzewa Krzyża świętego, jako relikwie, znajdują się w wielu kościołach naszych na całym świecie.

Niedaleko Krzyża znalazła święta Helena **tabliczkę,** która przybita była nad krzyżem z napisem: „Jezus Nazareński, król żydowski“. Napis ten zrobiony był czerwonemi literami na białem tle, wypisany w trzech językach: żydowskim, greckim łacińskim.

Święta Helena przesłała tabliczkę tę do Rzymu, gdzie złożono ją w umyślnie na to zbudowanym kościele św. Krzyża Jerozolimskiego.

Cierniowa korona, którą żydzi byli wtłoczyli Chrystusowi Panu na głowę, dostała się do rąk uczniów Pana Jezusa, i prze-

chodziła z rąk do rąk, z pokolenia w pokolenie, aż znalazła się w skarbcu cesarzy w Konstantynopolu; dostał ją w darze od cesarza Baldwina II święty Ludwik, król francuski, który po skończonej wojnie Krzyżowej przywiózł ją do Paryża i umieścił w umyślnie na to zbudowanej kaplicy, zwanej „Kaplicą Świętą“. Kaplica ta, choć mała, wzbudza podziw całego świata; wszedłszy do niej ma się wrażenie przybytku nadziemskiego, przez liczne okna promienie różnokolorowego światła uderzają w jedno miejsce — tam, gdzie znajdują się relikwie.

Obecnie jednak — miejsce relikwi świętych jest puste... Podczas rewolucyi francuskiej świętokradcy nie zawahali się spustoszyć tego świętego miejsca, ale korona cierniowa ocalała i przeniesioną została do kościoła Katedralnego, gdzie jest dotąd. Niema już w niej żadnego ciernia, bo te rozdano jako relikwie różnym kościołom.

W blizkości groty, w której było pochowane Ciało Najświętsze Pana Jezusa, znalazła święta Helena prócz Krzyża świętego, **gwoździe,** któremi Chrystus Pan był do Krzyża przybity. Obecnie jeden z nich znajduje się w Rzymie, w kościele św. Krzyża, w tym samym, w którym są relikwie Krzyża św. i tabliczka. Gwóźdź ten jest złamany, brakuje mu końca.

Drugi gwóźdź jest w skarbcu katedralnego kościoła w Paryżu. Główka tego gwoździa jest wyszczerbioną, koniec ułamany, osobliwością jego jest, iż przyczepiła się doń okruszyna drzewa, wówczas, gdy go wyciągano z Krzyża.

Trzeci gwóźdź znajduje się w kościele katedralnym w Trewirze, jest on również bez ostrza, lecz najdłuższy ze wszystkich gwoździ.

W niektórych miastach przechowują się jako relikwie, gwoździe, w które osadzono trochę opiłków z gwoździ Chrystusowych.

Włócznia, którą żołnierz przebił Chrystusowi Panu bok, znajduje się również w Rzymie. Pierwsi chrześcjanie zakopali ją byli w murach Antyochii. Gdy włócznię tę przenoszono napowrót do Jerozolimy, działy się przy niej liczne cuda. Potem czas jakiś znajdowała się w Konstantynopolu, czas jakiś w Wenecyi, i dopiero święty Ludwik, król francuski, wykupił ją i złożył obok innych relikwii w Paryżu.

Drzewce z włóczni sułtan Bajazet ofiarował Papieżowi Inocentemu VIII i kazał mu oświadczyć, że ostrze włóczni znajduje się w Paryżu.

Gąbka, którą umoczono w occie i podano pragnącemu na Krzyżu, Chrysusowi Panu, przechowuje się w Rzymie w kościele św. Jana Laterańskiego.

Święte **prześcieradło,** którem Józef z Arymatei owinął był Ciało Jezusowe przed złożeniem do grobu, znajduje się w mieście Turynie we Włoszech, w kaplicy zwanej „Kaplicą świętego prześcieradła".

Inne miasta mają, jako relikwie cząstki świętego prześcieradła.

Chusta Weroniki, którą święta ta otarła, oblaną krwią i potem twarz Chrystusa, której wizerunek pozostał cudownie na chuście tej odbity, znajduje się w Rzymie, zawieszona w kopule nad ołtarzem „świętej chusty".

Tyfus brzuszny.

Jest to jedna z najgroźniejszych, a niestety właśnie dość często zdarzających się chorób.

Choroba ta ogólnie znana jest pod mianem poprostu „tyfusu". To co nazywają „tyfusem mózgowym", jest tym samym tyfusem brzusznym, tylko cięszym, z groźniejszem zajęciem mózgu chorobą.

Tyfus sprowadzają osobne zarazki, jakby pewnych żyjątek, które przy rozpatrywaniu przez szkła powiększające wyglądają jak drobne kréseczki.

Zarazki tyfusowe znajdują się w ziemi, wodzie, głównie zaś w wypróżnieniach chorych na tę chorobę. Stąd też zarażenie udziela się i zdrowym przez wdychanie lub połykanie bakteryi tyfusowych z zarażonymi niemi płynami, z rąk, zawalanych odchodami chorych i t. d. Znane są naprz. wypadki, że ludzie pijący wodę z jednej i tej samej zarażonej studni, dostawali tyfusu. W wodzie tej rzeczywiście znajdowano bakterye właściwe tej chorobie.

Tyfusowi, który przechodzi się zwykle raz w życiu, podlegają najczęściej osoby młode lub średniego wieku, chociaż zarówno u dzieci, jak i u ludzi starych do rzadkości ta choroba nie należy. Dzieci do roku tylko nie są skłonne do zachorowania na tyfus. Najwięcej wypadków tej choroby zdarza się w jesieni i na wiosnę, choć pojedyncze trafiają się przez rok cały.

Zanim choroba dokładnie się wyjaśni, chorzy nieraz przez długi czas skarżą się na ogólne niedomaganie, osłabienie i zmę-

czenie, silny i ciągły ból głowy; później dopiero zjawiają się dreszcze, gorączka, coraz się wzmagająca, aż wreszcie chory staje się nieprzytomnym i bredzić zaczyna. Z początku chorzy zwykle mają zaparcie, potem zaś stolce stają się rzadkie, szarawo-żółtawe.

W początku drugiego tygodnia choroby na brzuchu i piersiach zwykle pokazują się w nieznacznej ilości drobne plamki różowe, które wkrótce znikają, tak, że często ich się nie zauważa.

Po 2—3 tygodniach gorączka zaczyna się stopniowo zmniejszać, a stan chorego poprawiać. Niekiedy jednakże po kilku dniach bezgorączkowych, czy to wskutek niezachowywania dyety, to jest używania niewłaściwych pokarmów, czy też wskutek przeziębienia, choroba znowu powraca, choć trwa już zwykle krócej; lecz bywa i tak, że chory, wycieńczony strasznie, nawrotu choroby nie jest w stanie wytrzymać.

W przebiegu tyfusu zdarzają się niekiedy dwie niebezpieczne przypadłości: krwotok kiszkowy i przedziurawienie kiszek. Tyfus brzuszny bowiem, jak sama nazwa pokazuje, jest chorobą kiszek, znajdujących się w brzuchu. Zarazki tyfusowe, osiadłszy i rozrósłszy się w kiszkach, wywołują tam zmiany chorobowe. Tworzą się mianowicie w kiszkach rany, pokryte strupami; po odpadnięciu zbyt wczesnem tych strupów, gdy rany przytem są dość głębokie, następuje właśnie krwotok kiszkowy, który poczujemy po tem, że stolce stają się ciemnemi, niekiedy prawie czarnemi; krwotok taki zdarza się jednak niezbyt często, zwykle w końcu 2-go, lub w 3-cim tygodniu choroby. Dlatego to chorych na tyfus w tym czasie choroby nie należy przywozić do doktora, gdyż po strzęsieniu się podczas jazdy może krwotok nastąpić. Tembardziej zaś nie wolno stanowczo przywozić takich chorych, którzy już mają krwawe stolce. Takiego chorego trzeba położyć na wznak, kazać leżeć spokojnie, nie męczyć go rozmową, nic nie dać do jedzenia, ani do picia oprócz chłodnej wody przegotowanej; na brzuch położyć pęcherz z lodem, dopóki doktór nie zobaczy chorego i nie powie, co dalej robić.

Gdy rany w kiszkach są bardzo głębokie, to może nastąpić przedziurawienie kiszki, które zwykle zdarza się po 3-cim lub 4-tym tygodniu choroby i prawie zawsze śmiercią się kończy.

Jeżeli chorzy na tyfus mają staranną opiekę i ściśle wypełniają przepisy doktora, to śmiertelność wśród nich nie bywa zwykle większą, jak 10 na 100, a często i mniejszą; lecz trzeba mieć cierpliwość w pielęgnowaniu chorego, gdyż choroba jest

długa i ciężka, umiejętnej i bezustannej opieki potrzebująca. Ze względu zaś na mogące nastąpić ciężkie zapalenie mózgu, nierzadko przyłączające się zapalenie płuc, możliwość nawrotu choroby, krwotoki kiszkowe i pęknięcie kiszek, nigdy nie można napewno twierdzić, że choroba pomyślnie się zakończy.

Wiedząc dobrze o źródle zarazy, możemy uchronić się łatwo od zarażenia się tyfusem, ściśle spełniając następujące przepisy:

1. Chorego koniecznie trzeba oddzielić i dać mu osobną bieliznę, pościel i t. d. Rzeczy te, zarówno jak i pokój chorego, po ukończeniu choroby należy oczyścić od zarazy podług prawideł ogólnych. Chorego należy trzymać w odosobnieniu jeszcze przez 8 dni po wyzdrowieniu.

2. Ponieważ głównem zbiorowiskiem zarazków tyfusowych są kiszki chorych, należy więc odpowiednio postępować z ich odchodami.

Chorzy na tyfus, jeśli nawet ma dość siły do chodzenia, powinien wypróżniać się i oddawać mocz w mieszkaniu, a nie wychodzić na dwór, jak to po wsiach często bywa; albowiem, wypróżniając się gdziebądź na dworze, będzie roznosił zarazę dokoła we własnej rodzinie i po sąsiadach. Każdy więc chory powinien mieć własne naczynie — nocnik, czy garnek do wypróżniania się. Gdy się chory załatwi, osoba dozorująca powinna natychmiast odchody w naczyniu oblać rozczynem kwasu karbolowego, lub posypać wapnem niegaszonem, a potem z naczynia wylać do osobnego, dalej od mieszkania i zdala od studni wykopanego dołka i tam jeszcze raz wapnem posypać. Robi się to dlatego, że kwas karbolowy i wapno zabijają natychmiast nasionka tyfusu, mieszczące się w odchodach chorego, a w ten sposób niszczą zarazę.

To samo naczynie powinno też choremu służyć do plucia. Nie pozwalać mu pluć na podłogę, ani na ziemię, bo w plwocinie jego również mieszczą się zarazki tyfusu.

Po wyzdrowieniu lub po śmierci chorego naczynie należy jeszcze raz oczyścić karbolem, stłuc i wyrzucić.

3. Ponieważ zarazki tyfusowe mogą znajdować się, i zwykle znajdują się w wodzie, używanej do picia, nie wolno więc ani choremu, ani też zdrowym z tegoż domu pić wody surowej, lecz tylko przegotowaną, gdyż gotowanie zabija zarazki tyfusowe.

Jeżeli na wsi jest sporo chorych na tyfus, to trzeba, aby wszyscy zdrowi z całej wsi używali do picia tylko wodę przegotowaną.

4. Ponieważ tyfus zwykle długo się ciągnie i chory wychudłszy silnie, mógłby sobie poodgniatać ciało, a od ciągłego leżenia rany mogłyby się porobić, należy więc dbać bardzo o to, aby posłanie chorego było miękkie i wygodne, a łóżko codzień koniecznie prześcielane i słoma dobrze wzruszona; pilnować, aby chory nie leżał ciągle w jednem i tem samem położeniu, lecz przewracał się, to na jeden bok to na drugi, to na wznak. Gdy zanosi się na dłuższą chorobę, to pod krzyż, biodra, kolana i pięty codzień nacierać trzeba spirytusem kamforowym w celu zapobiegnięcia odleżeniu.

5. Jeżeli chory jest nieprzytomny zupełnie i robi pod siebie, to na poduszkę, która leży pod krzyżem, trzeba położyć kawał ceraty i dopiero na nią prześcieradło. — Gdy chory taki zrobi pod siebie, trzeba zaraz dać mu czystą bieliznę, a zabrudzoną uprzątnąć, zanurzyć ją na godzinę w wodzie karbolowej, a potem wygotować — w osobnym saganie, który już do niczego innego nie będzie używany. Chorym takim nieprzytomnym często podawać trzeba pić i wycierać im w ustach rozczynem kwasu borowego, biorąc łyżeczkę kwasu na szklankę wody gorącej.

Ponieważ nieprzytomni chorzy często zrywają się z łóżka, wychodzą na dwór, a nawet mogą przez okno wyskoczyć i silnie sobie zaszkodzić, czy to potłukłszy się, czy też przeziębiwszy, trzeba więc takich niespokojnych chorych pilnie dozorować.

6. Ważnem nadzwyczaj w tyfusie jest pożywienie chorego. Powinien on mianowicie otrzymywać pokarmy wyłącznie płynne, to jest rzadkie, jak: woda przegotowana, lekka herbata, rosół, kleik i mleko przegotowane; żadnych zaś pokarmów stałych, czyli gęstych, — ani chleba, ani mięsa czy kury, ani kaszy — bezwarunkowo choremu dawać nie wolno.

Często dosyć zdarza się spotykać, szczególniej wśród włościan, że chory dostaje coś niezdrowego, naprz. kiełbasę lub naje się niedojrzałych jabłek, dlatego że się o to dopomina; otóż ci, co czynią zadość takim zachciankom chorego nie pojmują, że nieraz tem go dobijają. Czyż bowiem chory taki, nawpół albo i całkiem nieprzytomny, rozumie, co mu może, a co nie może zaszkodzić? Taki chory, nieprzytomny stale, lub też mający tylko chwilowe przebłyski świadomości, podobny jest do dziecka, któremu wszak nie dacie wszystkiego, czego tylko zażąda, gdy to ze szkodą dla jego zdrowia będzie; jak dziecko najmniejsze, potrzebuje taki chory ciągłej i troskliwej opieki osoby zdrowej,

a więc mądrzejszej i rozsądniejszej od niego. Dlatego też cała odpowiedzialność w takich razach, kiedy choremu zaszkodzi podawanie jakiegoś niewłaściwego pokarmu, spada na osobę dozorującą, — a chyba nikt z rodziny nie chciałby się przyczynić do śmierci swego blizkiego.

I nie tylko podczas trwania gorączki należy mieć baczną uwagę na żywienie się chorych, lecz nawet i w ciągu 10 dni po zupełnem ustaniu gorączki jedynie lekko stawne potrawy choremu podawać. Do poprzednio wskazanych, możemy w tym czasie dodać jajka zupełnie na miękko ugotowane, kaszkę drobną na wodzie lub mleku dobrze rozgotowaną, ryż dobrze rozgotowany, bułkę białą ususzoną lub sucharki, lecz wszystko to w niewielkiej ilości, aby chory, który zwykle powracając do zdrowia, ma ogromny apetyt, nie przejadł się. Kiszki bowiem, które przez czas choroby osłabły znacznie i odwykły od zwyczajnego i obfitego posiłku, które zmienione są przytem wskutek choroby, nie będą w stanie trawić tak, jak zdrowe, i muszą pomału i stopniowo do zwykłego pożywienia przywykać.

Wiem z góry, że niejeden z czytelników nie posłucha słów moich i będzie chorego okarmiał chlebem, kartoflami, lub też chory sam sobie weźmie, nieraz pokryjomu, gdy do sił przychodzić będzie, — i pomimo to wyzdrowieje. Nikt nie zaprzeczy, że mogą być i takie wypadki, ale przecież i nikt również nie wie, czy we środku, w kiszkach wszystko już zdrowe i czy rany się pogoiły.

U jednego kiszki mogą być już zdrowsze i takiemu to nie zaszkodzi, a drugiego zaś jeszcze chore i choroba może powrócić.

Nie należy więc chyba, nie mając żadnej pewności, ryzykować bez potrzeby i narażać bez potrzeby chorego na niebezpieczeństwo powrotu choroby.

Przychodzący też do zdrowia nie powinni naprzykrzać się i męczyć opiekujących się nimi żądaniami, których ci spełnić nie będą mogli; powinni rozumieć, że jeżeli im się odmawia czegoś, to tylko mając ich własne dobro na myśli.

7. Chory na tyfus powiniem mieć swoją własną bieliznę i pościel, którą po zbrudzeniu należy zaraz włożyć na godzinę do rozczynu kwasu karbolowego, biorąc dwie łyżeczki od herbaty takowego na szklankę wody, poczem bieliznę tę trzeba wygotować osobno od bielizny zdrowych. To samo uczynić należy po wyzdrowieniu lub śmierci chorego.

Poduszkę i kołdrę najlepiej byłoby spalić; ponieważ jednak zwykle otaczający nie godzą się na to, można więc postąpić w następujący sposób: kołdrę popruć i watę tylko spalić, a z wierzchem i spodem tak zrobić, jak z bielizną; tak samo i wsypki od poduszek wymoczyć przez godzinę w rozczynie kwasu karbolowego, a potem wygotować, pierze zaś tylko wygotować, poczem wysuszyć w piecu niezbyt gorącym. Tak samo postąpić należy i z pierzyną. Słomę z siennika spalić zawsze trzeba, a z samym workiem zrobić to, co i z bielizną. — Co się tyczy ubrania zwierzchniego, w którem chory w początku słabości jeszcze chodził, to, które można, należy również w wodzie karbolowej wymoczyć i wygotować, inne zaś trzeba zmyć dokładnie szczotką maczaną w rozczynie kwasu karbolowego i dobrze wywietrzyć. Łóżko i podłogę w izbie chorego, po jego wyzdrowieniu lub, nie daj Boże, śmierci — wyszorować szarem mydłem i wodą karbolową; gdy niema podłogi, tylko zlać ją dobrze rozczynem kwasu karbolowego, lub mleka wapiennego, które przygotowujemy zawsze na świeżo, biorąc jedną część wapna i cztery części wody. Ściany i całą izbę, w której leżał chory, należy koniecznie wybielić wapnem (nie kredą). *Dr. W. E.*

Jak długo trwa podróż do rosyjskich obozów dla jeńców.

Jeden z dolnoaustryackich żołnierzy, przebywający obecnie jako jeniec w Rosyi, obliczył jak daleko znajduje się od swojej ojczyzny, i w liście do rodziny tak swe obliczenie przedstawia:

Obozy w których przebywa wielu z naszych stron, znajdują się w Krasnojarsku, Berezówce, Razdolnie, i Nikolsku-Ussurisku i t. d. Chorzy żołnierze przebywają po największej części w obozach Rosyi europejskiej.

Odległość z Lincu do Wiednia wynosi 189 kilometrów, z Wiednia aż do Granicy przy Krakowie 400 kilometrów z Krakowa do Warszawy także około 400 kilometrów, z Warszawy do Moskwy 1300 kilometrów, z Moskwy do Czelabińska (który leży na granicy między europejską a azyatycką Rosyą) 2.000 kilometrów, a więc od nas do granicy Azyi (Syberyi) około 4.300 ilometrów.

Stamtąd koleją do Krasnojarska okrągło 2.000 kilometrów, do Berezówki nad jeziorem Bajkalskiem 3.800 kilometrów — zaś do Nikolska-Ussuriska, Razdolnia koleją rosyjską 8.500 kilometrów, tak że Razdolnia odległa jest od nas około 12.800 kilometrów — (a z Lincu aż do Wiednia wynosi tylko 189 kilometrów).

Pociąg pospieszny biegnący z chyżością 60 kilometrów na godzinę potrzebowałby przeto do przebycia tej drogi 213 godzin, czyli około 9 dni. Różnica światła dziennego t. j. wschodu słońca wynosi więcej niż 8 godzin, to znaczy, że u nas w Dolnej Austryi wschodzi słońce o 8 godzin później niż tam na Syberyi.

Z GOSPODARSTWA.

Jak chować indyki?

Chów indyków nie tak łatwy, jakby się zdawać mogło i wymaga wielkiej uwagi, mniej jednak pod względem karmienia niż pod względem ochrony od szkodliwych wpływów powietrza. Ponieważ wylęgłe pisklęta nie jedzą rychłej, aż stać mogą, więc należy je pozostawić przez 24 godzin w gnieździe pod indyczką dopóki nie będą mogły biegać.

Zanim się im poda pierwszy pokarm, należy włożyć każdemu pisklęciu 2 ziarnka pieprzu w dzióbek, przez co młody żołądek wzmacnia się i ogrzewa; dawkę tę pieprzu powtarza się każdego dnia przez 1—2 tygodni.

Także należy nogi piskląt moczyć często w letniej wódce, celem szybkiego wzmocnienia i trzymać zwierzątka dobrze ciepło i sucho. Ponieważ świeże powietrze bardzo zbawiennie na nie wpływa, należy indyczkę umieścić o ile możności w drewnianej budce z przednią ścianą zasiatkowaną, ażeby promienie słoneczne do wnętrza dostawać się mogły.

Pisklętom podaje się jako pierwszy pokarm jaja ugotowane na twardo i drobno posiekane, pomieszane z młodymi, drobno pociętymi liśćmi mniszka (brodownika), albo też z drobno posiekanymi parzonymi liśćmi pokrzywy; dla matki wystarcza zwykły pokarm ziarnowy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza.

FIGLE I ŻARTY.

Dowcipny rekrut.

Służył przy jakimś tam pułku Iwan. Nie miał ojca ani matki, nazwiska nie znał, więc go nazwali Iwanem. Miał tylko swą „Jewkę“, która o nim zawsze pamiętała.

Razu pewnego postawiono go na warcie. Odwiedziła go tam Jewka i przyniosła mu w prezencie pełną miskę pierogów. Iwan na widok pierogów zapomniał o warcie i o całym świecie. Odłożył karabin, usiadł na ziemi, postawił miskę na kolanach, i począł spożywać dary swej Jewki.

Przypadkowo nadszedł pan major. Nasz Iwan nie wzruszył sie jednakowoż jego widokiem, bo go nie znał. Za to poznał go major. Że major był zaś sobie dobrodusznym człowiekiem, przeto zapytał łagodnie :

— A co ty tu robisz, Iwanie?

— A wartuju.

— A co wartujesz?

— A bo ja znaju szczo, ot kazali wartować, to wartuju.

— A dawno to służysz?

— A od kiedy mi oteć zemerł, to ja pojszow służyty i służu do teper.

— A znasz ty pana majora?

— Ne znaju.

Po chwili namysłu zaś, wpatrując się w majora zapytał:

— A to może wy pan major?

— A ja, mój synu.

Zagalopował się.

— Litościwa osobo, wspomóż biedaka!... Spalił mi się dom i cała chudoba.

— A dowody macie na to?

— Miałem od wójta, proszę pana, ale mi się spaliły w czasie tego pożaru.

